

najważniejszą twierdzą rosyjską na Wschodzie, Port-Artura, wyparła Rosyan aż poza Mukden, za-
władnęła prawie całą Mandżurią, podczas gdy Ros-
ykanie nie dokonali niczego — z wyjątkiem... co-
fania się w porządku, co wprawdzie również było
sztuką, ale nie tak wielką, jak ta, której dokonali
Japończycy.

Wobec tego więc, że wszystkie działania wojen-
ne Japonii od samego wybuchu wojny do dziś
dnia, uwiecznione były stale najzupełniejszym po-
wodzeniem, nie możemy przypuszczać, żeby Japo-
nia teraz chciała się zgodzić na warunki pokoju,
jakie jej podyktuje Rosya. Owszem według powsze-
chnej opinii całego świata Japonia ma właśnie
prawo dyktować warunki pokoju, a może je pody-
ktować takie, jakie będą odpowiadać jej stanowi-
sku, które sobie wywalczyła.

Znając zaś krótkowidztwo polityczne i zupełną
niemolność rządzącej kamaryli dworskiej w Peters-
burgu, możemy śmiało przypuszczać, że Rosya nie zgo-
dzi się na takie warunki pokoju, jakie jej Japonia
zapropnuje. Wojna więc toczyć się będzie dalej
i nie ustanie, chyba wtedy, kiedy cała ludność ro-
syjska, kiedy wszyscy w całej Rosyi powstaną prze-
ciw wojnie, pożerającej miliony w pieniądzach i kro-
cie tysięcy młodych żywiołów ludzkich, kiedy ka-
maryla dworska z niedołężnym carem na czele mu-
si ustąpić przed wolą narodu, to znaczy wtedy,
gdy rewolucya obejmie całą Rosyę. A, że do tego
także już niedaleko, więc jest nadzieja, że wojna
skończy się niezadługo. Przewidywać jednak nie
możemy niczego.

* * *

W numerze dzisiejszym zamieszczamy szereg
rycin, ilustrujących obecne położenie na polu wal-
ki w Mandżurii. Między innymi podajemy fotogra-
fię generała Liniewicza, obecnie głównodowodzące-
go armii rosyjskiej w Mandżurii, zdjętą w jego
głównej kwaterze. Generał Liniewicz, o którego
działalności jużśmy w poprzednim numerze pisali,
okazał rzeczywiście nadzwyczajny spryt i talent
strategiczny, zdolawszy w krótkim stosunkowo cza-
sie przyprowadzić do porządku i zreorganizować
rozbitą i zdemoralizowaną strasznym wynikiem bi-
twy mukdeńskiej armię, jaką mu powierzono po
odwołaniu Kuropatkina ze stanowiska głównodo-
wodzącego. Czy jednak uda mu się natchnąć tę
armię nowym duchem, czy potrafi z nią już nie
zwycięzać, ale przynajmniej stawiać opór i nie co-
fać się — wątpimy. Zbyt ta armia jest zdemora-
lizowana, nie mówiąc już, że liczebnie jest zna-
cznie słabsza od japońskiej, posiłki zaś, które na-
dejda jeszcze z Europy, nie przedstawiają bynaj-
mniej materiału na dzielnych żołnierzy. Te szere-
gi, które w ostatnich miesiącach zmobilizowano, to
szeregi zarażone rewolucyą, nienawidzące rządu,
a z nim razem i nieszczęsnej wojny. O tem, żeby
oni mieli naprawiać zaszargany honor armii ro-
syjskiej, niema co marzyć.

Dwie ilustracje przedstawiają smutne obrazki
z pod Mukden i z nad rzeki Szak. Na jednej
z nich widzimy japońskich piechurów, wydobywa-
jących z walczonego dołu nieprzytomnego, ale żyją-
cego jeszcze towarzysza. Na drugiej zaś widać na
olbrzymim, po większej części wodą zalanym, trzę-
sawisku żołnierzy japońskich, zajętych wyszukiwa-
niem rannych kolegów. Przebrzmiały już echa dział,
Rosykanie uciekli na północ, pozostawiając za so-
bą stosy trupów swoich i Japończyków. Japończy-
cy teraz zajęli się pochowaniem zabitych. Ale mię-
dzy zabitymi znajduje się jeszcze dużo takich,
którzy dają jeszcze znaki życia, w których tli się
jeszcze skra życia. A ilu to rannych zawlekło się
w czasie walki poza teren bitwy i leży gdzieś na
uboczu, mrąc z pragnienia i wyczekując ratunku,
a nie mając sił, aby się podnieść, aby krzyknąć
i zawołać o pomoc. Za nimi właśnie udali się ko-
ledzy. Przeszukują trzęsawiska, zaglądają do każ-
dego rowu, badają każdy krzak, bo tam może leży
jeden z ich towarzyszy, który za godzinę, dwie,
umrze, jeśli nie otrzyma pomocy.

Miejsca najświetniejszych zwycięstw, opromie-
nione aureolą chwały, przedstawiają się obecnie
bardzo smutno. Są to pobojoiska, wypełnione mo-
gилami, w których spią wiecznemi zwycięzcy i zwy-
cięzeni obok siebie, cmentarze ogromne. Na ryci-
nie naszej widać pobojoisko nad rzeką Szak. Na
mogilkach, wznoszących się jedna obok drugiej,
widać słupy, pokryte dziwnymi jakimiś napisami.
To nagrobki, skromne pomniki na grobach boha-
terów japońskich. Towarzysze, jeszcze pozostali
przy życiu, ozdabiają te groby kwiatami. Skromne
białe kwiecie kwitnąć będzie na mogilkach bohate-
rów, z których każdy prawie godzinę pomnika ze

spiżu. Synowie kraju wschodzącego słońca i czer-
wonej wiśni gardzą spiżem. Im milsze białe kwie-
cie, lub drzewko wiśni, na grobie zasadzone. To
dla nich pomnik najpiękniejszy i najgodniejszy
bohatera.

Pozostałe dwie ryciny przedstawiają obrazki
z obecnego życia Japończyków, na północ od Muk-
den i Tielinu w przeddzień nowej bitwy. Na je-
dnej widzimy żołnierzy, odpoczywających po tru-
dach, zajętych wesołą pogwarką na temat wojny
i ucieczki Moskali. Gdzieindziej odezwie się tę-
skny śpiew żołnierza, dumającego o pozostałej w
ojczyźnie rodzinie, ale zagłusza go w krótko sko-
czna śpiewka, nucona przez towarzyszy. Zwycięzcy
dotychczas zawsze, bawią się. Na drugiej rycinie
widać pikietę japońską obserwującą z ukrycia ru-
chy rekonensansów moskiewskich.

KRONIKA LWOWSKA.

Wspomnienie pośmiertne. — Oświadczenie dyr. Pawlikow-
skiego. — Solski w obłężeniu. — Nowości teatralne. — Kurz. —
Lwowskie przyjemności. — Festyny. — Wyjazd prez. Ma-
łachowskiego. — Pomiar dzieci w tramwajach. — Nadmiar
oświaty. — Szach perski w Galicyi.

W ubiegłym tygodniu pochowano Kazimierza
Mokłowskiego. Mokłowski należał do tych rzadkich
ludzi, którzy siłą swego geniusza przebijają się
przez świat, nie zważając na żadne przeszkody.

Rewolucjonista w najszlachetniejszym znacze-
niu, za swoje przekonania relegowany z techniki
lwowskiej, udaje się za granicę dla kończenia stu-
dyów. Wraca potem do kraju bogaty w wiedzę i
doświadczenie, pracuje na polu społecznym, które
stało się jego drugim zawodem, jest jako taki je-
dnym z najczynniejszych członków partii socyali-
stycznej i świadomie naraża się na niechęć
„z góry“.

Pracowity z zamiłowania przepracowywał się
często, czego wynikiem była długotrwała i ciężka
choroba. Zmuszony z tego powodu cofnąć się z dzia-
łalności agitacyjnej w zacisze domowe oddaje się
skrzętniej pracy nad szukaniem dróg dla sztuki ro-
dzimej. Owocem tej pracy jest wielopomne dzie-
ło jego pt. „Sztuka ludowa w Polsce“, w którym
pierwszy dał hasło samodzielności narodowej w ar-
chitekturze. O wysokiej wartości tego dzieła świad-
czy dość fakt, że stańczykowska Akademia umie-
jętności nagrodziła dzieło socjalisty... Gdzieindziej
nie byłoby to może dziwnem, ale u nas...

Niektóre budowle (np. szpital im. Lazarusa)
wykonane według jego planów, stanowią ozdobę
miasta — i mają wielką wartość architektoniczną.
Lecz praca i talent nie są wszystkim — powia-
dają nasze władze, nasi „miarodajni“, a za nimi
inni. I oto człowiek tej miary co Mokłowski po-
mimo swoich wybitnych i uznanych zdolności mu-
siał z wielkim trudem przebić się przez życie,
bo przy oddawaniu robót stale go pomijano... Wdzię-
czne społeczeństwo... Inteligentne społeczeństwo
dwudziestego wieku...

Szermierz wolności i filar nauki uległ długiej
chorobie w 35 roku życia. Tysiączne tłumy odpro-
wadziły go do grobu... Cześć jego pamięci!

Wielką niespodzianką było znane oświadczenie
dyrektora Pawlikowskiego, że o Krakowie ani my-
śli... Był to zimny prysznic na rozgorączkowaną
fantazyę rozmaitych kombinatorów, co i jak będzie,
gdy Pawlikowski przeniesie się do Krakowa. Wszy-
stkie plany i domysły rozwiały się w nic. Takie
są skutki małomowności dyr. Pawlikowskiego, który
pozwaliał długo mówić i kombinować, a odezwał się
dopiero, gdy zatrzęśli jego fotelem. I byłby się
może jeszcze nie odezwał, ale chodziło już o Sol-
skiego, którego chciano zrobić manekinem. Oświad-
czenie p. Pawlikowskiego grubo zmieniło sytuację
na korzyść obu teatrów i obu dyrektorów. Solski
w ciągłym obłężeniu. Aktorzy i aktorki z całej
provincyi zjeżdżają się do Lwowa, ażeby się do-
stać do teatru Solskiego. Tymczasem Solski skom-
pletował już prawie swoją drużynę. To też Lwów
zaroził się od prowincjonalnych spleśniałych tra-
gików, siedmudziesięcioletnich „naiwnych“, dziesię-
cioletnich „matek dramatycznych“, głuchoniemych
suflerów, zachrypniętych tenorów, kulawych balet-
mistrzów, garbatych amantów i łysych bohaterów,
a u Solskich nie zamykają się drzwi. Oczywiście,
nadarmo.

Teatr wystawił kilka nowości, z których naj-
więcej podobało się „Śledztwo“ z Chmielińskim w
głównej roli. Artysta ten grał ją po mistrzowsku.
Operetka wystawiła „Taksator“, którego niebawem
ujrzycie w Krakowie, dokąd nasza operetka zjeź-
dza w czerwcu wraz z chórem i tak zwanym balet-
m. Siemaszkowa opuściła Lwów, a teatr oglą-

da się za nowym gościnnym występem, bez którego
w lecie teatr obejść się nie może. Taka Siemasz-
kowa, Kamiński, Żelazowski stanowią niejako „To-
warzystwo ratunkowe“ dla teatru w sezonie bryn-
dzy majowej i spacerów na świeżem, kurzem i mia-
zmatami przesiąkniętem, powietrzu.

O ile deszcz nie pokropi, a wiatr nie zamiecie
naszych ulic, można się we Lwowie tanim sposo-
bem udusić, do czego zdaniem znawców wystarcza
wyjść na ulicę Karola Ludwika i zabawić tam go-
dzinę.

Tosamo dotyczy naszych ogrodów i parków,
gdzie nasze piękne panie pozwalają swobodnie wy-
tehnąć nie tylko swoim płucm, ale i swoim tren-
nom, wypuszczając je z rąk i wzbijając w ten ory-
ginalny sposób tumany kurzu.

Natomiast pozbedziemy się już tak częstych do-
tąd festynów, które zamykały parki dla szerszej
publiczności przeważnie w niedziele. Uprzejmnie-
nie to oddtąd przynajmniej o wiele rzadziej na-
przykrzać się będzie publiczności biedniejszej. A
taki festyn z staremi niespodziankami, z loteryą
fantową, na której można przy jakim takim szczę-
ściu wygrać tuzin guzików, drewnianą cygarniczkę
lub szelki, z tą bardzo zabawną tombolą, z bardzo
oryginalnem confetti, z ogniami sztucznymi wiecznemi
zepsutemi i puszczeniem „żywego balonu“ — to
przecież coś rozpaczliwie głupiego, co powinno raz
na zawsze zniknąć i ustąpić miejsca zabawowemu
sportom.

Prezydent Małachowski zdecydowany jest osie-
rocić stolicę i kraj cały. Wkrótce bowiem ma prze-
nieść się na stałe do Wiednia, gdzie otwiera kan-
celaryę adwokacką. Niewdzięczność strzelnicy, któ-
ra z niego korzystała, ile było można, liczne nie-
powodzenia i ujadania dzienników, skłoniły prezy-
denta do tego kroku. Inaczej być nie mogło. Wszy-
stko razem złożyło się na to, żeby p. Małachowski
kopnął swoim prezydenckim obcasem cały Lwów
razem z Michalskim, szafą prezydyalną i woźnym
Muzyką. Dzienniki życzą mu szczęśliwej podróży,
poświęcając rzewne nekrologi jego prezydenturze.

Nowością będzie u nas teraz pomiar dzieci w
tramwaju elektrycznym. Chodzi o to, za które dzie-
ci należy opłacać bilet jazdy. Magistrat odpowiada
na to, że to zależy od... długości. Dzieci poniżej
metra nie płacą za jazdę tramwajową, „dłuższe“,
płacą. Jest to zdaniem tutejszych społeczników
ucisk chudych, a drugich dzieci dyurnistów i urzę-
dników kolejowych, a forytowanie grubych, pe-
katych, a niskich dzieci radnych i bankierów.
Hańba!

Z obawy, ażeby oświata nie zalała nas po uszy,
nie chce rząd zgodzić się na utworzenie paralelek
tut. seminaryum. Na kilkaset zgłaszających się kan-
dydatek przyjmuje się zaledwie sześćdziesiąt, a rząd
twierdzi, że mu to zupełnie wystarcza. Jak zawsze,
tak i w tym wypadku rząd czyni to wyłącznie
w interesie mieszkańców, którym taka hiperpro-
dukcyja oświaty na szkodę wyjść może. Szkoda, że
zdania tego ze względów na względy dokończyć
nie mogą, ale dowcipny czytelnik dopowie sobie
sam resztę.

Ostatnią na dziś nowością jest przejazd szacha
perskiego — jeśli się nie mylę — Muzafer Eina
przez Galicyę, którego spodziewamy się z począt-
kiem czerwca. Pokrewni mu kulturą niektórzy raj-
cy miasta mają go powitać na dworcu. Szkoda tylko,
że z powodu pośpiechu nie będzie mógł wstąpić
do naszego grodu, ażebyśmy mu pokazali niektóre
osobliwości. On tego pewnie nawet w swoim pań-
stwie nie widział.

Słódko o sylwetkach teatralnych.

Z powodu, że sylwetki teatralne drukujące się
w naszym piśmie bywają dość często rozmaicie ko-
mentowane w szerokich kołach naszych czyteln-
ków i to czasem nawet z ujmą dla wysokiej war-
tości artysty, widzimy się z niewoleni dać kilka
słów wyjaśnienia.

Nie są to bynajmniej biografie artystów z do-
kładną oceną ich wartości scenicznej, a tylko —
jak je z początku nazywaliśmy — „migawki“,
szkice, bluetki, których zadaniem jest w kilku ry-
sach najważniejszych naszkicować główne zalety
artysty i jego znaczenie na polskiej scenie. Nie
są to więc wyczerpujące monografie ani nawet ży-
ciorysy i nie rozszcza sobie pretensyi do tych ty-
tułów. Rzecz prosta, że nie możemy się wdawać
w szczegóły, a musimy się ograniczyć do kilku
ciekawszych rysów. Artysta, który trzydzieści lat
pracuje na scenie zasługuje niewątpliwie na obszer-
niejszą sylwetkę, atoli brak miejsca nie pozwala
nam na to.